didaskalia
gazeta teatralna

Z numeru: **Didaskalia 174**
Data wydania: kwiecień 2023
Źródło:
https://didaskalia.pl/pl/artykul/chrupki-monster-munch-i-ptasie-mleczko-czyli-jak-opowiedziec-o-umieraniu

/ REPERTUAR

Chrupki Monster Munch i ptasie mleczko, czyli jak opowiedzieć o umieraniu

Zofia Kowalska

Teatr Łaźnia Nowa, Teatr im. Stefana Żeromskiego w Kielcach

Jak nie zabiłem swojego ojca i jak bardzo tego żałuję

adaptacja i reżyseria: Mateusz Pakuła, scenografia i kostiumy: Justyna Elminowska, muzyka: Zuzanna Skolias, Antonis Skolias, Marcin Pakuła, reżyseria światła: Paulina Góral, wideo: Olga Balowska

premiera: 20 stycznia 2023

Ojciec Mateusza Pakuły dowiedział się o swojej chorobie pewnego zwykłego listopadowego dnia 2019 roku. Diagnoza: rak trzustki. Operacja guza, potem przerzuty, chemioterapia, mnóstwo bólu, upokorzeń, powolne żegnanie się ze światem. I niemożność zadecydowania o własnym losie, brak prawa do godnej śmierci. Trwało to dziesięć długich miesięcy. Ojciec gasł w męczarniach, pozbawiony sprawczości, odarty z tego, co zwykło się nazywać człowieczeństwem. Chcąc usensownić jego niepotrzebne cierpienie i

poradzić sobie z własną traumą, Pakuła napisał książkę *Jak nie zabiłem swojego ojca i jak bardzo tego żałuję* – dziennik z przebiegu choroby, czy raczej dziennik „współumierania”, bo nowotwór Marka Pakuły powoli wyniszczał nie tylko jego, ale i całą jego najbliższą rodzinę. Na kanwie tekstu powstało przedstawienie, kolejny hołd dla ojca i jeszcze donośniejszy głos przeciwko zakazowi eutanazji.

Spektakl rozpoczyna się dźwiękami *Skyfall*, piosenki przewodniej z filmu o przygodach Jamesa Bonda o tym samym tytule. Z mroku powoli wyłania się przedziwna konstrukcja, poplątane czarne zjeżdżalnie – Marek Pakuła był architektem, zaprojektował kilka parków wodnych i pływalni. Do tego trzy krzesła, roślina w doniczce, ekran, stanowisko dla muzyka. W scenografii Justyny Elminowskiej króluje minimalistyczny konkret. Tekst Pakuły jest tak mocny, że nie potrzebuje bogatej oprawy scenicznej, dobrze brzmi w kameralnym, niemal intymnym ustawieniu.

Na scenę zdecydowanym krokiem wchodzą aktorzy w garniturach; przystojni i szarmanccy, niczym tajni agenci z serii o Bondzie, wynajęci do misji specjalnej – opowiedzenia w imieniu Mateusza Pakuły jego historii. Motywy bondowskie będą przejawiać się w wielu elementach spektaklu, czy to na poziomie tekstu (we wspomnieniu o wspólnym oglądaniu filmów z bratem), czy w warstwie muzycznej (np. w wymownej piosence *Live and Let Die* Paula McCartneya). W jednej ze scen na okrągłym ekranie pojawia się projekcja z twarzą Wojciecha Niemczyka, który gra ojca Pakuły. Ten obraz kojarzy się trochę z czołówką filmów z Bondem i ikonicznym kadrem kręconym jakby przez lufę pistoletu. Ojciec zostaje przyrównany do postaci brytyjskiego szpiega, ale porównanie to jest gorzko ironiczne, bo przecież Bondowi zawsze cudem udaje się uniknąć śmierci. Bond jest też emanacją pewnego stereotypowego wzorca męskości, wedle którego mężczyzna nie powinien

pozwalać sobie na uczucie słabości, wrażliwość, na łzy, nie powinien mówić o swoich emocjach. Jak pisze Pakuła, czas choroby sprawił, że „granice zostały przełamane, a właściwie zniesione”. Nowotwór był bodźcem, który wyzwolił w mężczyznach czułe gesty i słowa o miłości.

Jak nie zabiłem swojego ojca i jak bardzo tego żałuję to przede wszystkim dokumentalny teatr słowa. Słowa potocznego, czasem z niemocy aż wulgarnego, szczerego, sentymentalnego, wypowiadanego przez siedzących na krzesłach aktorów. Dramat pisany strumieniem świadomości bez autocenzury. Dramaturgia umierania jest sinusoidalna i nieprzewidywalna. Na przemian Marek Pakuła czuł się dobrze i źle, czasem tracił kontakt ze światem, a czasem był boleśnie świadomy tego, co się dookoła niego dzieje – właściwie było tak przez większość czasu i na tym polega dramat. Błagał syna o śmierć. Prosił, żeby zdobył dla niego pistolet lub cokolwiek innego, co mogłoby uśmierzyć jego ból, którego nie był już w stanie wytrzymać. Pakuła był bezradny, bo choć wierzy w prawo do dobrej śmierci i mówi o tym publicznie, to poczucie społecznego przymusu podtrzymywania życia uniemożliwiało mu wykonanie życzenia taty – panikował i ratował go, gdy ten dławił się tabletką.

Ze względu na formę scenariusza przypominającą dziennik lub pamiętnik spektakl ma raczej statyczny charakter, ale nie oznacza to, że w nie ma w nim akcji scenicznej. Już sama proza Pakuły ma bardzo teatralny rys, widać w niej sznyt dramaturga i reżysera – niektóre momenty w książce przypominają partyturę scen teatralnych. Struktura spektaklu to duży monolog przerywany mniej lub bardziej rozbudowanymi inscenizowanymi scenami, z czego część z nich ma, zaskakująco, wydźwięk humorystyczny. Pakuła zdecydował się skontrapunktować tę tragiczną, chwilami mocno naturalistyczną opowieść o śmierci czarnym humorem. Grubą kreską

narysowane są przede wszystkim odgrywane przez Szymona Mysłakowskiego postacie, z którymi Pakuła miał styczność w trakcie tych kilku miesięcy: zblazowany ordynator, babcia Natala czy ksiądz. Okazuje się jednak, że absurd to cecha rzeczywistości. Nie trzeba zbytnio hiperbolizować, bo prawdziwe wydarzenia, jakie miały miejsce w szpitalach, na pogrzebie czy w innych okolicznościach, same w sobie były groteskowe. Szczególnie zapadła mi w pamięć opowieść o tym, jak w czasie pandemii na oddział paliatywny nie mogli wejść członkowie rodziny chorego, ale spowiednik, który chodzi po różnych szpitalach (i roznosi zarazki), już tak.

Spektakl Pakuły utkany jest ze szczegółów. Autor z aptekarską dokładnością wylicza prażynki, budyń, ptasie mleczko, frytki, coca-colę, tytuły filmów, książek, piosenek i spektakli, które w jakiś sposób związane są z czasem choroby ojca. W procesie leczenia stanów lękowych stosuje się ćwiczenie, które polega na wymienianiu kolejno pięciu rzeczy, które się widzi, czterech, których można dotknąć, trzech, które można usłyszeć itd. Nie mogę wyzbyć się skojarzenia z tą praktyką „zakotwiczania" w rzeczywistości. Jak gdyby pamiętanie o tych małych faktach pozwalało Pakule uspokoić się, racjonalnie spojrzeć na to, co się stało. Każda najdrobniejsza rzecz będzie tu jak Proustowska magdalenka – będzie ewokować wspomnienie. Ten zabieg wiąże się też z wyznawanym przez Pakułę i wielokrotnie powtórzonym w spektaklu hasłem „fakty, nie wartości": liczy się to, co realne, prawdziwe, materialne. Nauka i logika będą nadrzędnymi wyznacznikami tego, co zdaniem Pakuły jest słuszne, a co nie. Nie dotyczy to tylko kwestii eutanazji, ale też wiary, a co za tym idzie polityki. Nietrudno zauważyć, że decyzje rządu z zakresu medycyny motywowane są fundamentalizmem religijnym. Jest to ważny temat w spektaklu Pakuły. Reżyser, deklarujący się jako wierzący w naukę ateista, zastanawia się, dlaczego ktoś o odmiennym wyznaniu decyduje o jego życiu i o życiu innych mieszkańców Polski. Nawołuje do wszczęcia

publicznej dyskusji na temat legalizacji i destygmatyzacji „dobrej śmierci”. W takim sensie jest to spektakl o prywatnym cierpieniu, które staje się polityczne, ponieważ nie jest problemem jednostkowym, a systemowym. Brak możliwości podjęcia decyzji wedle własnego sumienia i moralności, a do tego nieudolność opieki zdrowotnej w Polsce są problemami, które nie są w żaden sposób zauważane (a co dopiero naprawiane) przez rządzących i nieustannie zbierają ponure żniwo. Spektakl Pakuły jest odważnym krzykiem niezgody.

W ostatniej scenie ojciec (Wojciech Niemczyk) przybija pożegnalną piątkę swojemu drugiemu synowi – Marcinowi Pakule (który przez cały spektakl grał na żywo muzykę na klawiszach). Przedstawienie wieńczy film z fotografiami ojca, zrobionymi podczas choroby, ale przede wszystkim przed nią – wspólne rodzinne zdjęcia z wakacji albo te ze znajomymi, portrety z młodości, dzieciństwa. Tak może spełnić się prośba ojca, wypowiedziana kiedyś przez niego mimochodem, kiedy był już bardzo chory. Poprosił syna, żeby cofnął czas o kilka miesięcy. Reżyserowi nie udało mu się spełnić ostatniego życzenia ojca o śmierć na własnych warunkach – więc spełni to. Ta składanka zdjęć to wyzwalacz łez, oczyszczenie, uwolnienie napięcia, które kumuluje się przez cały spektakl. Kiedy ludzie płaczą (w kieleckim teatrze podobno rozdawane są chusteczki z logo spektaklu), nie jest to spowodowane jedynie wzruszającą historią Marka Pakuły. To w wielu przypadkach płacz wywołany wspomnieniami bliskich, którzy umierali w niegodnych warunkach. Spektakl daje dziwny rodzaj pocieszenia – świadomość, że w swej bezsilności nie jesteśmy sami. Moja babcia umierała tak kilka lat. Z przerwami. To się musi wreszcie skończyć.

Wzór cytowania:

Kowalska, Zofia, *Chrupki Monster Munch i ptasie mleczko, czyli jak opowiedzieć o*

umieraniu, „Didaskalia. Gazeta Teatralna” 2023 nr 174, https://didaskalia.pl/pl/artykul/chrupki-monster-munch-i-ptasie-mleczko-czyli-jak-opowiedziec-o-umieraniu.

Autor/ka

Zofia Kowalska

Zofia Kowalska – studentka wiedzy o teatrze UJ.

Źródło:
https://didaskalia.pl/artykul/chrupki-monster-munch-i-ptasie-mleczko-czyli-jak-opowiedziec-o-umieraniu